Rok VI. Kraków, Sobota 5 Października 1901. **Nr. 40.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Pamiętajmy o jubileuszu!

Wtóry miesiąc Maryi.

Szumią dąbrowy, chmur stada mkną,
Ziemia się srebrną otula mgłą,
Jesień posępna z podniebnych stref
Wichrem szalonym gnie szczyty drzew,
— Taka w tym wichrze tęsknota...
Śpiewaki Boże ciągną — hej! w dal —
A sercu smutno — i żal — i żal...
Wtem ponad sioła, z dolin i wzgórz
Cudowny wianek wije się z róż:
Płynie i płynie pieśń złota...

Pieśń to, jak wdzięczny aniołów kwiat,
Z nad murów miejskich i wiejskich chat
Strzela ku niebu przed Matki tron,
Coraz głośniejsza — bo ze wszech stron
Hymn uwielbienia się wzbija.
Cała krainą — od mórz do gór
Zabrzmiała chwałą, jak jeden chór:
«Matko Różańca — o Święty Ty!
Ratuj nas, ukój żal nasz i łzy...
Zdrowaś — o zdrowaś Marya!»

W. Ł.

Gdzie powinni szukać włościanie ratunku?

Codziennie widzimy upadek rolników. W tej wsi sprzedano gospodarzowi na licytacyi 3 morgi gruntu, gdyż zadłużył się w kasie zaliczkowej, a przez lichą gospodarkę nie potrafił spłacać rat i procentów. W tamtej wiosce żyd umiał omotać siecią wyzysku kilka rodzin katolickich, a jak mucha nie może się wydobyć z matni, w którą wciągnął ją postępny pająk, tak ci biedacy nie zdołają się wyrwać ze szpon żydowskich. Najprzód pozwolili mu mieszkać w jednej izbie, potem odstąpili kilkanaście zagonów pola, a teraz wywłaszczono ich zupełnie i zostali niewolnikami żydów. W innej okolicy uległ takiemu samemu losowi dwór szlachecki, a tam gdzie przedtem było ognisko oświaty, podpora religii, skąd szedł dobry przykład pomiędzy lud, teraz panuje wyzysk i niemoralność. Upadają nietylko biedni rolnicy, lecz także zamożni pogrążają się w coraz większą nędzę, a inni obfitujący jeszcze w jaki taki dostatek, spoglądają bezradni z politowaniem na zubożałych sąsiadów.

Czyż tak dalej być powinno, czy nie ma środków ratunku? Przypatrzmy się tylko, jak sobie radzi stan włościański w Niemczech, Danii, Holandyi, Belgii, a przekonamy się, że potrafimy stanąć na nogach i ognać się biedzie. I czemże to rosną w siłę rolnicy zagraniczni? **Oto skupianiem się i łączeniem w najrozmaitsze spółki rolnicze.**

Wszak każdy z nas wie doskonale, że co gromada, to nie jeden lub dwóch, to nie 10 złr. lecz tysiące dziesiątek. Zawiązujmy tedy spółki, któreby kupowały nasze produkty. Dotychczas giełdy żydowskie oceniają, ile warta nasze zboże, a ty rolniku musisz sprzedać po tej cenie, jaką ci naznaczy spółka wyzyskiwaczy kapitalistów. Tak być nie powinno, lecz spółki włościańskie powinny pośredniczyć w kupnie i sprzedaży. Aby się nie zdawało, że to, co piszemy, nie da się urzeczywistnić, wspomnę, jak pod tym względem postępują Niemcy.

Tam, gdy gospodarz potrzebuje jakiej maszyny, nasienia, lub produktów spożywczych, przedstawia swoje życzenia spółce, a ta dostarcza mu jej bez pośredników, wprost z fabryki lub ze składów spółki. Gdy ktoś ma co do sprzedania, to nie szuka żyda,

nie włóczy się po miasteczkach, lecz odstawia do spółki, która mu płaci wedle cen, notowanych na targach miast okolicznych.

O tem, że spółki są potrzebne i przynoszą rolnikom niezmierne korzyści, świadczy ich wzrost ustawiczny.

I tak powstało nowych spółek rolniczych:

w r.	1890,	1891,	1892,	1894,	1895,	1796,	1897
spółek:	526,	699,	623,	1185,	1909,	1716,	1185

spółek dla zakupna maszyn, nasion i t. d. powstało:

w r.	1890,	1891,	1892,	1893,	1894,	1895,	1806,	1897
spółek:	78,	131,	72,	119,	39,	60,	83,	41

spółek do sprzedaży produktów rolnych powstało:

w r.	1890,	1891,	1892,	1983,	1984,	1895,	1895,	1897
	23,	18,	22,	8,	27,	69,	212,	163

spółek mleczarskich powstało:

w r.	1890,	1891,	1862,	1893,	1894,	1895,	1896,	1897
	118,	114,	139,	93,	85,	181,	182,	142

Oprócz tych, powstały w Niemczech rozmaite inne spółki gospodarcze, jak np.: spożywcze, młynarskie, właścicieli winnic, sprzedaży bydła, rzeźnicze, przetworów owocowych, spółki przetworów jarzynowych, chmielarskie, tytoniowe, sprzedaży jaj, kiszenia kapusty i t. d.

Najlepszego przykładu, jak potężna jest samopomoc włościan, dostarcza nam Dania.

Do roku 1865 był to kraj ubogi, z milionem zaledwie ludności. Teraz jest najbogatszem państwem lądu Europy, z ludnością 2 i pół miliona i posiadającem gospodarzy najoświeceńszych, najzdolniejszych do pracy i najzasobniejszych w ziemię. Na tak szybką i niezwykłą zmianę wpłynęły głównie uniwersytety ludowe, wykształcenie rolnicze, organizacye spółkowe i rozwój przemysłu ludowego.

Z wielu gałęzi gospodarstwa rolnego najbardziej na pomyślność kraju wpłynęło mleczarstwo i ta właśnie gałęź jest najlepiej zorganizowaną przez spółki. Liczba spółek mleczarskich przeszła już cyfrę 1000, liczba członków dochodzi do 160 tysięcy. Spółki te przerabiają 80 procent ogólnej ilości mleka w Danii, i w r. 1899 mały ten kraik wysłał z mleczarń spółkowych ni mniej, ni więcej, jak za 140 milionów marek masła.

Rzecz prosta, że do rozwoju gospodarstwa rolnego przyczyniły się nietylko spółki, lecz także poparcie rządu, który troszczy się o rozwój Kas oszczędności, udziela zapomóg uniwersytetom ludowym i szkołom rolniczym.

Organizacya spółek mleczarskich jest następująca: Rolnicy tak żamożniejsi, jak i drobniejsi stają się członkami stowarzyszenia w stosunku do liczby krów i ilości dostarczanego rocznie mleka. Członkowie wnoszą udziały w wysokości około 1 marki za każdą krowę, a jednocześnie powiększają kapitał za pomocą pożyczki, która pozwala im postawić potrzebne budynki. Budowa i urządzenie mleczarni kosztuje zwykle 19 do 40 tysięcy mk., (mleczarnia spółki »Hasleos« kosztowała włościan 360.000 mk.). Są to zwykle wspaniałe budowle murowane, a liczne wielkie maszyny parowe nadają im podobieństwo do fabryk.

Mleczarnia »Hasleos« przerabia rocznie 5 milionów litrów od 3500 krów i posiada najnowszej konstrukcyi maszyny parowe, separatory, sterylizatory, oziębiacze i ogromne wagi automatyczne do mleka. Maszyny chłodzące pozwalają na obniżenie temperatury w każdej porze. Oświetlenie wszędzie elektryczne. Większość spółek mleczarskich spłaciła już zaciągnięte pożyczki.

Całą ilość mleka sterylizuje się. Resztki idą na wyrób serów i na pokarm dla trzody, a tym sposobem pokrywa się utrzymanie mleczarni.

Spółki mleczarskie są najkorzystniejsze dla drobnych włościan. Właściciel choćby tylko dwóch krów może zbywać korzystnie mleko, mając udział w spółce. Dawniej włościanie duńscy nie mogli wytrzymać konkurencyi z wielkiemi posiedzicielami, a obecnie właściciele większych posiadłości uważają za korzystniejsze wstępować do spółek włościańskich.

Samopomoc włościan w Danii znalazła sobie pole do działania i w innej gałęzi gospodarstwa rolnego, mianowicie w hodowli drobiu i handlu jajami. Podczas gdy w r. 1900 Niemcy sprowadziły jaj za 120 milionów marek, Dania wywiozła jaj za 24 miliony. Stowarzyszenie duńskie dla handlu jajami posiada filie w 364 miejscowościach kraju i liczy około 19.000 członków. W r. 1899 stowarzyszenie zakupiło od członków 2,496.000 kilogramów jaj, płacąc za nie około 2 miliony marek. Jaja i masło idą głównie do Anglii, gdzie nabywają je przeważnie stowarzyszenia.

Równie świetne rezultaty wykazały spółkowe rzezalnie. Jest ich w Daniii 25, z 55.000 członków i kapitałem 5 milionów mk. Organizacya ich jest podobna do mleczarni; w 1898 r. połączyły się w jeden związek. Rzezalnie te biją 60 procent wszystkiej trzody w kraju.

Godne są także uwagi stowarzyszenia, mające za zadanie dogląd nad pokarmem dla bydła i dokonywanie rozbioru mleka. Dzięki tym towarzystwom, osiągnięto polepszenie dobroci produktów i powiększenie wywozu.

To samo powiedzieć można o powodzeniu stowarzyszeń rolniczych w Irlandyi i Filadelfii, które poszły za przykładem Danii, a przykład ten powinien dodać energii i obudzić wiarę w potęgę stowarzyszeń wszędzie, gdzie gospodarstwa włościańskie stoją na niskim stopniu rozwoju i dają zaledwie środki mizernego utrzymania.

Jakże smutno przedstawiają się stosunki w Galicyi, gdy ją porównamy z innymi krajami. U nas pośredniczy żyd, on bowiem kupuje nabiał, masło,

jaja, on je sprzedaje. U nas kobiety wynoszą w naczyniach nabiał do miast i marnują codziennie kilka godzin czasu na chodzenie i wystawanie na placach miejskich w rannych godzinach. U nas zawiązano tu i ówdzie spółki, lecz któż je wspiera, kto chętnie udziela kredytu? Ruszamy ramionami, powątpiewamy, czy się utrzymają, zamiast wesprzeć je, przystąpić z udziałem i zachęcać do tworzenia nowych. Tak dalej być nie powinno, albowiem nieufność w swoje siły, gnuśność i małoduszność zamiast przedsiębiorczości, są strasznymi wrogami postępu cywilizacyi i dobrobytu!

Wiadomości z kraju.

W Krakowie stoczą znowu walkę wyborczą konserwatywni z demokratami-liberałami. Tą razą wybór odbędzie się jednego posła do Rady Państwa w miejsce ś. p. Weigla. Stronnictwo konserwatywne stawia kandydaturę p. Karola Szukiewicza, zastępcy dyrektora krakowskiej dyrekcyi kolei państwowej, który może być bardzo pożytecznym w parlamencie przy wykonywaniu ustawy o drogach wodnych i normowaniu taryfy kolejowej, stronnictwo demokratów stawia kandydaturę dra Petelenza, dyrektora szkoły realnej. Na pomoc walczącym pójdą żydzi, spodziewając się jak zwykle dla siebie korzyści.

W Nowym Sączu zawiązał się komitet, który powziął myśl założenia seminaryum żeńskiego w tem mieście.

Arcybiskupem ormiańskim został mianowany **ks. Józef Theodorowicz**, dotychczasowy kanonik kapituły ormiańskiej we Lwowie, sławny z wymowy kaznodziejskiej, głębokiej nauki i miłości narodu polskiego.

Lwów. Marszałkiem krajowym zostanie wkrótce mianowanym hr. Andrzej Potocki.

Powiatowe kursa pożarnictwa urządziły w tym roku wydziały powiatowe w Drohobyczu, Krakowie, Chrzanowie, Rawie Ruskiej, Żółkwi, Jaworowie i Kamionce Strumiłowej. Kursa trwały po 3 dni, a przeprowadzali je instruktorowie krajowego Związku strażackiego. Skutki nauki okazały się zadowalniające, a uczestnicy kursów, pobierali ją z zamiłowaniem. Spodziewamy się, że za przykładem tym pójdą inne rady powiatowe i włościanie nie pożałują trudu dla dobra społeczeństwa.

Wiadomości z całego świata.

Wiedeń. Rada państwa została zwołana na dzień 17 października i zajmie się przedewszystkiem uchwaleniem budżetu i ugodą kwotową z Węgrami.

Cesarz sankcyonował (zatwierdził) uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy dotyczącej regulacyi rzek.

W Westfalii urządziły Polki wiec w celu naradzenia się, w jaki sposób należy bronić dzieci polskie przed zniemczeniem. Gdy wiec został rozwiązany, dzielne Polki połączyły się w stałe towarzystwo Polek w Neckendorfie.

W Barcelonie powtórzyły się znowu rozruchy anarchistyczne. Kilku żandarmów odniosło rany przy starciu z anarchistami.

Neapol. Do tego miasta w południowych Włoszech zawleczono d ż u m ę, chorobę zaraźliwszą i okropniejszą, niż cholera. Dotychczas gnieździło się i rozszerzało to choróbsko w Azyi, teraz zaczęła się wdzierać do Europy z powodu nieostrożności rządu, który nie nakazuje ściśle badać podróżnych wracających ze Wschodu. Dotychczas zachorowało w Neapolu kilkanaście osób na dżumę.

W Królewskiej Hucie (Górny Śląsk) został otwarty nowy, siódmy z rzędu na Śląsku Górnym, polski bank ludowy.

Niemcy znajdują się w wielkim kłopocie z powodu projektu odnoszącego się do podwyższenia taryfy cłowej. Chcą bowiem podnieść rolnictwo swego kraju, a z drugiej strony obawiają się walki ekonomicznej z innemi państwami. W każdym razie projektowane taryfy zostaną zmniejszone.

Gdzie prawda?

Na życzenie byłego posła p. Styły, umieszczamy jego sprostowanie następujące:

W numerze 38 pisma »Prawdy« z dnia 21 września b. r. wydrukowano artykuł pod tytułem: »Pogrom ludowców w powiecie Wadowickim«.

W artykule tym wydrukowano rażącą nieprawdę, którą na mocy §. 19 ust. pras. w najbliższym numerze pisma »Prawdy« sprostować proszę.

Nieprawdą jest, jakoby mnie kto kiedykolwiek wodził na pasku bezwyznaniowości, a zwłaszcza przewodnicy ludowców nigdy do tego nie dali mi najmniejszego powodu.

Nieprawdą jest, jakoby przewodnicy ludowców natchnęli mnie nienawiścią do duchowieństwa, bo do nienawiści takiej, nigdy nie dałem żadnego powodu, i śladu nienawiści, jaką »Prawda« chce wmówić we mnie, nie znajdzie nikt w całem życiu mojem i w całej działalności mojej w Sejmie, ani nigdzie.

Dalej nieprawdą jest, jakobym na zbożnym rynku w Wadowicach przed samem głosowaniem dał tej nienawiści wyraz.

Nieprawdą jest, jakobym wtedy szkalował księży i za to był szturchany przez obrażonych wyborców.

Natomiast prawdą jest, że od dnia 31 sierpnia b. r. nie byłem kandydatem bo na podstawie umowy między mną a pp.: Zającem, Świergułą i Dziobkiem, kandydatem był Dziobek, zatem głosów, jakie otrzymałem, nie zdobywałem, bo i na co, skoro nie kandydowałem.

Z poważaniem
Antoni Styła,
były poseł.

(Przypisek Redakcyi). Po otrzymaniu listu od p. Styły, zażądaliśmy wyjaśnienia od naszego sprawozdawcy. Uwagi jego podajemy do rozwagi czytelników.

W artykule »Pogrom ludowców w powiecie Wadowickim«, zawarte są pochwały dla byłego posła Antoniego Styły, więc dziwić się tylko trzeba, jak on sam mógł się dopatrzeć czegoś dla siebie ubliżającego w naszem sprawozdaniu. Widocznie klęskę ludowców bardzo sobie bierze do serca, skoro sprawozdanie z wyborów w powiecie wadowickim, poczytuje za napaść na własną osobę.

1) Ludowców aż nadto dobrze wszyscy znają z ich wieców i pism, i z tego, kto im sprzyja i z kim oni się łączą. Kierunek bezwyznaniowy w tem się okazuje, że głoszą, iż religia niema nic do polityki, i sam Styła wydał odezwę, że poseł ludowy nie po to idzie do Sejmu, aby bronił religii, bo tam zasiada aż 8 książąt Kościoła bez wyboru. Więc pytamy, co znaczy ta odezwa, jeżeli nie manifestowanie bezwyznaniowości?

2) Od wyborów do Sejmu w r. 1895 znane jest w powiecie wadowickim zachowanie się b. posła względem księży — a wymienić można skargę sądową wytoczoną przeciw poczciwemu ks. proboszczowi z Głębowic.

3) Między wyborcami na zbożnym rynku w Wadowicach w sam dzień wyborów, kursowała pogłoska o fakcie ubliżenia księżom i o reagowaniu wyborców na tę napaść, a piszący sprawozdanie zaczerpnął tę wiadomość od przyjaciół b. posła (Dziobek).

4) Mniejsza o to, czy b. poseł kandydował od 31 sierpnia b. r. czy nie — faktem jest, że 20 głosów otrzymał, a choć ich szturmem nie zdobył, przecież na wynik głosowania był ciekawy i w czasie wyborów swą obecnością na sali dodawał odwagi swym przyjaciołom, a więc moralnie 20 głosów zdobył.

W sprostowaniu b. posła jedno nas cieszy, iż sam uważa bezwyznaniowość i napaść na księży za coś bardzo zdrożnego, skoro ze siebie chce zetrzeć nawet cień podejrzenia. Nie długą może jest chwila, w której b. poseł całe działanie ludowców uzna za zdrożne i dla ludu za niekorzystne i wyrzecze się ich raz na zawsze, a wtedy nasze sprawozdanie uzna za słuszne.

LIST.

Z Tłuczani.

Do naszych przyjaciół w Czańcu.

Ile miała uciechy Noemi, gdy jej Rut wieczorem każdego dnia przynosiła wiązanki kłosów uzbieranych na polu Booza, tyle i my mamy radości, gdy wasze listy czytujemy, w których tak pięknie opisujecie nam Czaniec i jego mieszkańców, oglądamy te kłosy przez was zebrane, i widzimy, że skoro już tyle dało się zebrać na polach Czanieckich, z pomocą Bożą uzbiera się więcej.

Szczególniej zaś pragniemy się dowiedzieć, czyby nie można u was założyć kasy oszczędności systemu Raiffeisena, bo uważcie kochani przyjaciele, ileby pociechy i korzyści spłynęło do waszej wioski.

Najprzód podniesie się zamożność, tj. to, o co w obecnym czasie głównie się rozchodzi pod względem doczesnym.

Wasza wioska zyska na znaczeniu. Nie tylko w powiecie ale i w kraju całym wspominać będą Czaniec na równi z temi 120 miejscowościami, w których już kasy Raiffeisena są założone, wy będziecie służyć za wzór do naśladowania dla okolicznych parafij — koło takich miast jak Biała, Kęty, Oświęcim.

Pod względem moralności wprost nieocenione będą korzyści. Młodzieńcy wasi nie puszczą ciężko zapracowanego grosza w szynku — ale mając go gdzie ulokować na procent, podwoją swą pracowitość i z mrówczą starannością gromadzić będą zapasy na przyszłość. Dziewczęta mniej będą przepadać za strojem, a woleć będą dać się poznać z oszczędności. Każdy kto sobie tak oszczędną dziewczynę obierze za żonę, przy jej boku czuć się będzie szczęśliwym, ona mu rzeczywiście 3 węgły w domu utrzyma, dla niego zostawi tylko czwarty.

Wy macie dzieci, których szczęścia pragniecie. Troska z czoła wam nie schodzi o ich los, a tej troski przymnaża wam brak gotówki. Gdy zaś kasę u siebie założycie, rozpogodzi się wasze czoło, weselej spoglądać będziecie w przyszłość. A do założenia kasy nie potrzeba, by się aż wszyscy Czańcanie zgodzili — wystarczy 12 porządnych ludzi — bo takimi tylko kasa stać może; ręczymy wam, że zanim rok od założenia upłynie, setki członków liczyć będziecie, bo ta piękna instytucya pochwalona przez samego Ojca św. w encyklice o demokracyi chrześcijańskiej, wszystkim waszym sąsiadom się spodoba, ani jeden się nie znajdzie, którýby na jej niekorzyść mógł coś powiedzieć.

Może boicie się trudności, z któremi założenie kasy jest połączone? Trudności nie ma żadnych, bo «Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek

przy Wydziale krajowym we Lwowie» wszystko wam załatwi, pośle wam kasę ogniotrwałą, wszystkie książki i papiery, oraz instrukcyę jak prowadzić kasę Raiffeisena i kasyera wam wyuczy. A jeżeli o brak gotówki wam się rozchodzi, to zobaczycie, że wnet będziecie jej mieć tyle, iż prawdziwie w kłopocie się znajdziecie, gdzie ją podzieć, aby bez procentu nie leżała. Spytajcie się waszych przyjaciół w Bieńkowce. Świat to zabity deskami między większemi jeszcze górami niż Porębka lub Międzybrodzie, a co tam pieniędzy ci biedni górale ze świata zniosą; nie potrzebując tyle pieniędzy rozsyłają je do tych kas, które w gotówkę słabo są zaopatrzone.

Ludzi się nie bójcie — bo przy kasie Raiffeisena całkiem inaczej jest niż przy innych kasach. My patrzymy na uczciwość — a w kasach o to nie pytają, tam patrzą, jaka jest rękojmia, a gdy rękojmia wystarczająca, pieniądze dają, nie troszcząc się, co dłużnik z nimi zrobi — w kasach Raiffeisena nie tak — w nich patrzy się, kto pożycza i na co, jak używa pożyczki; ludziom niegospodarnym, pijakom, nicponiom nie udziela się pożyczki, choćby dawali bezpieczeństwo, takich nawet za członków się nie przyjmuje — więc kasa Raiffeisena to zebranie ludzi, z których każdy dba o to, aby być uczciwym i zasłużyć na zaufanie swych sąsiadów. Więc szczęść wam Boże do dalszego pokłosia.

Wasi przyjaciele.

Urządzenie gnojarni.

Gnojarnia jest kopalnią złota dla gospodarza, niechże o niej ma staranie większe, aniżeli tylu niedbałych gospodarzy, jakich się spotyka po wsiach, u których gnojówka uchodzi z obory na drogę lub do rowów przydrożnych, by z wodą deszczowa wędrować światami. Więc cóż u nich pozostaje na gnojarni? Nic, prócz wyługowanej ściółki.

Nieboszczyk Thaer, twórca postępowego rolnictwa w Niemczech, pisał o takich gospodarzach, że należałoby każdemu, który gnojówkę wypuszcza na ulicę, wyliczyć 25 razów, by lepiej pamiętał o swoim obowiązku i by dbał o swe dobro.

W gospodarstwie, które objąłem przed rokiem, zastałem na dziedzińcu kałużę, zwaną tu gnojarnią, na której gęsi i kaczki wyprawiały harce jak na stawie. Więc pierwszą moją czynnością było urządzić porządną gnojarnię.

W tym celu w odległości trzech metrów od stajni i to od północnej jej strony, wybrałem prostokątny dół, licząc na każde bydle dorosłe jeden sążeń kwadratowy t. j. około 4 metry kwadr. z powierzchni tego prostokąta. Brzegi dołu zrobiłem spadziste, by się nie obsuwały. Ziemia, w której dół wybrano, była piaszczysto-gliniasta, nieco przepuszczalna, by mi więc gnojówka nie uciekała, wyłożyłem dół warstwą iłu na 20 centymetrów grubą, którą następnie dobrze ubiłem. Skutkiem wyłożenia iłem najniższe miejsce gnojarni było tylko na 45 cm. głębokie.

W miejscu najniższem, zrobiłem studnię na gnojówkę, lecz na cembrzyny nie użyłem desek, bo mi wypadały za drogo, zrobiłem ją z kołów dębowych i chrustu. Koły wbiłem w ziemię i wygrodziłem chrustem kosz czworoboczny, kształtu studni. By po środka nie wpadał drób lub inne zwierzęta, umocowałem na wierzchu studni wieko, zbite z desek, które się daje z łatwościa otwierać.

Do około dołu, urządziłem baryerę z kołów i łat, które tylko od strony wjazdu i wyjazdu są umocowane za pomocą wici, by je można było odejmować. Wszelkie inne łaty są przybite do kołów za pomocą kołków dębowych. Takie ogrodzenie jest dla każdej gnojarni potrzebne, bo dozwoli wpuszczać na gnojarnię bydło dla utratowania nawozu.

By woda z okapów, a przy ulewnych deszczach także z dziedzińca, nie dostawała się do gnojarni, otoczyłem ją do około wałkiem z iłu na 25 cm. wysokim, a 40 cm. szerokim u podstawy, który usypany jest tuż za baryerą.

Od trzech stron gnojarni, na które stajnia nie rzuca cieni, zasadziłem szeregiem kołki wierzbowe co 4 metry jeden od drugiego. Kołki na 2 m. długie uciąłem z wierzby na wiosnę, kiedy się jeszcze pączki nie rozwijały. Z nich otrzymam z czasem wierzby do ocienienia gnojarni.

Poza tym szeregiem wierzb w odległości 5 m. od gnojarni zasadziłem rzędem włoskie orzechy, a to w tej myśli, by wierzby wyciąć, gdy orzechy wykształcą obszerne konary i gnojarnię ocienią.

(Głos rolniczy).

SYBIRAK.

PRZEZ

J. A. R...go.

Pogodne dnie sierpniowe zwiastowały pomyślne żniwa. Wieśniacy z rozradowanem sercem spoglądali na pełne kłosy. Puste stodoły wkrótce miały się napełnić zbożem. Gdziekolwiek tylko okiem rzuciłeś, wszędzie przedstawia ci się piękny widok. Urodzajne pola, pokryte bujną pszenicą, zielone łąki, podobne raczej do perskich kobierców, owocowe drzewa, okalające niskie chaty — oto bogactwo rolników! Sielskie melodye czerstwych i hożych dziewcząt, pomieszane ze śpiewem różnorodnego ptactwa, dodawały tem większego uroku.

Na pustej drodze ukazała się jakaś postać. Z lichego, podartego ubrania, można było wnosić, iż to

jest raczej żebrak, niż podróżny. Na szlachetnej jego twarzy znać było jakiś smutek i zmęczenie. To sybirak!

Święty obowiązek udzielenia swej ojczyźnie obrony, zagrożonej przez wrogów, zaprowadził go w szeregi powstańców. Przed trzydziestu laty zginął jego ojciec w walkach o utrwalenie bytu politycznego. Syn również chciał okazać, że i on umie cierpieć i że jeszcze w nim nie wygasła miłość ojczyzny. Cokolwiek go tylko wiązało z przyjemnościami świata, porzucił. Matkę staruszkę, narzeczoną i bogactwa, wszystko to oddał na pastwę nieprzyjaciół. On zaś sam poszedł, by bronić świętej sprawy i dać świadectwo męstwa i nieustraszonej odwagi. Podczas jednej potyczki został schwytany i wywieziony na Sybir. Udało mu się uciec. I oto jako proszalny dziad przyszedł do swej rodzinnej wioski. Nikt go nie poznał, nikt na niego nie spojrzał. Każdy zajęty był pracą około żniw. Ach! i to ta ojczyzna, którą on tak kocha, w ten sposób go przyjmuje?! Rodacy, za których wolność on krew swą przelewał, znosił trudy i cierpienia, teraz nie raczą go przywitać nawet dobrem słowem. Żaden nie zapytał się go, czy on jest głodny i czy czego nie potrzebuje! Jesteś żebrakiem, biedny sybiraku! Któż się nad tobą zlituje? Ty tu już nikogo nie masz. Wiem, że honor twój nie pozwoli ci wyciągnąć ręki po kawałek chleba czarnego, a więc — przyjdzie ci chyba zginąć marnie! Pracować nie możesz, boś zdrowie utracił w syberyjskich lochach. Zasmucił się ów powstaniec. Spojrzał dokoła i gorzko zapłakał! Bo i cóż mu pozostało innego, jak szukać tylko we łzach ulgi i pociechy. Ale to nie koniec twej męczarni, biedaku! Oby Bóg udzielił ci męstwa, byś to wszystko zniósł, byś pogodził się z losem.

Sybirak skierował swe kroki na cmentarz. Tam chciał odszukać grób ojca i pomodlić się za jego duszę. Zdala słychać było żałobne pieśni pobożnego ludu. To orszak pogrzebowy! Powstaniec przyłączył się również do niego. Stanęli nad grobem. Trumnę złożono na ziemi. Wtem nagle sybirak wydał okrzyk rozpaczy. Oto z ust kapłana usłyszał: «Pomódlcie się za duszę Magdaleny N...» Ach! to jego matka! Grom za gromem padał na tego biedaka! Utrata mienia, niewygody wojenne, sybir, niewdzięczność rodaków, a do tego śmierć matki, oto nagroda, jakiej się doczekał! Ludzie powoli rozeszli się. Na cmentarzu pozostał on tylko jeden! Chciał postąpić naprzód, nie mógł. Ciemno zrobiło mu się w oczach! Nieszczęśliwy w całem tego słowa znaczeniu. Straszny ból, nakształt żelaznych kleszcz, uchwycił go tak boleśnie za serce, że nawet nie zapłakał. Bo czyż wreszcie mógł ronić łzy, które tak obficie zraszały drogi syberyjskie i wilgotne lochy głękokich kopalń! Wszak on powrócił do ojczyzny z wypłakanemi już oczyma, spodziewając się znaleźć ulgę na ziemi ojców. Z jakiemże weselem i utęsknieniem śpieszył on ku rodzinie, ileż pięknych planów przesuwało mu się przed oczyma w ucieczce, ileż uciech zdawało mu się, że dozna od drogiej matki. Ona jedna miała osłodzić jego skołatane życie i być dla niego aniołem opiekuńczym. Los zrządził przeciwnie. On przybył, ale chyba na to, aby pod ciężarem nieszczęść wyzionąć ducha. Może lepiej byłoby dla niego, by gdzieś wśród dzikich moskali zginął ciemiężony, poniewierany i bity knutami przez tych opryszków i istnych katów. Tam czekałaby go niezawodnie śmierć, ale z tem błogiem uczuciem, że to wszystko znosi dla ojczyzny, dla rozbudzenia u Boga litości, a usunięcia strasznego Jego gniewu za niecne występki ojców. Prawda! on tam znosił nadludzkie katusze! Lecz czyż to tylko on sam rzucony był na pastwę i sponiewieranie? Przecież dokoła niego znajdowali się starcy, którzy, utraciwszy przez wiek swe siły, musieli zarówno tak pracować, jak każdy, a może i ciężej? Wszak wraz z nim pędzono kobiety i dzieci, jakoby te zwierzęta w owe kraje wołające o pomstę u Boga. On tam nie stanowił wyjątku! Dziś powrócił do rodzinnego kraju! Poza nim zostali jego współtowarzysze cierpienia! Tu znajduje się sam jeden!

W miejsce mniemanych słodyczy, radości, przyszło mu się patrzeć na pogrzeb matki. Z zapadłemi oczyma spogląda dokoła, szuka wynędzniałemi rękoma kogoś, któryby z nim wspólnie chciał podzielić smutek. Lecz nikt się nie znalazł! Wszyscy, którzy przyszli oddać ostatnią usługę zmarłej, udali się do własnych domostw i zajęć. On biedak, pasował się resztkami sił z tym ogromem nieszczęść! Niemasz nikogo, ktoby nawet zrosił jego rozpalone czoło i wargi od silnej gorączki. Niemasz żywej duszy, którаby go raczyła podnieść z ziemi i ułożyć na wygodnem posłaniu. Nikt nie poczuwał się do tego świętego obowiązku, on nikogo nie obchodził! «Daj spokój, co tam będziesz się trudził!» powie może jeden do drugiego. «Taż to pijak i włóczęga!» O litości! czyś ty już zupełnie wygasła i odwróciłaś się od tego sybiraka! Choć ty jedna przywołaj kogo i nie dozwól ginąć tak marnie tej szlachetnej duszy! Wszak ty byłaś nierozdzielnym jego towarzyszem niedoli, tyś kazała mu znosić cierpliwie męki, tyś pieściła go złotemi obietnicami polepszenia losu na przyszłość! Taż popatrz na niego! Jego serce coraz słabiej bije, życie ucieka już z tego ciała, oczy jego, jako obłąkanego, rzucają do głębi wzruszające spojrzenia, on ogląda ciebie, a ty nie śpieszysz mu z pomocą! Boże! czyż on na to zasłużył? Czemuś mu nie pozostawił choć tej jednej matki? On ją tak kochał od małego dziecka, tak radował się z nią razem, tak płakał nieraz, kiedy i ona zawodziła żale, dotknięta bądź klęską, bądź doznawszy przykrego zawodu w swych planach. Kościelny zadzwonił na «Anioł Pański».

Srebrny głos sygnaturki obudził nieco sybiraka do nowego życia. Jemu zdawało się, że słyszy cudowne tony trąb anielskich, że przed nim przesuwał się tryumfalny pochód monarchy! Jeden głos dzwonka, a ileż radości obudził w sercu biedaka! Jako niemowle przysunął się do grobu matki, wzniósł drżące ręce do góry, spojrzał litosnym wzrokiem na sklepienie niebios i umierającym głosem wymówił: «Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!»

I znów upadł. Sygnaturka ucichła. Czarna noc zapadła. A wtem stąpili na ziemię aniołowie, by czystą duszę nieszczęśliwego sybiraka stawić przed sądem Sprawiedliwego!...

Boże Wszechmocny! bądź dla niej łaskawy i przyjm ją do chwały wiecznej.

ROZMAITOŚCI.

Już wyszedł
Kalendarz „Prawdy" na rok 1902.

Kosztuje z przesyłką pocztową 70 hal., bez przesyłki 60 hal. Prenumeratorowie „Prawdy" płacą 50 hal. z przesyłką, 40 hal. bez przesyłki.

Kalendarz „Prawdy" przedstawia się pod każdym względem znakomicie. Ktokolwiek weźmie go do ręki, nie ma dość słów uznania i pochwały.

Gdów. Jędrzej Strojny wracał z pola do domu z furą koniczyny, na której siedziała jego żona Agnieszką. Wskutek wstrząśnienia wozu na bruździe, Agnieszka spadła z fury tak nieszczęśliwie, że wkrótce wyzionęła ducha. Przybiegłszy na miejsce wypadku, ks. Józef Raźny udzielił nieszczęśliwej ostatniej absolucyi.

Proces w Poznańskiem, *o trzy głowy sępie.* W Lesznie odbył się dnia 27 bm. dziwny proces polityczny o pomalowanie tarczy Towarzystwa strzeleckiego w Krzywieniu. Rzecz miała się, jak następuje:

Malarz miejscowy, p. Czesław Trawiński, otrzymał od bractwa strzeleckiego zlecenie pomalowania tarczy królewskiej. P. Trawiński chcąc okazać swoje zdolności malarskie, ozdobił środek tarczy polem czerwonem z koroną u góry; nad nią umieścił trzy ptaki w rodzaju sępów, jakoby walczących o ową koronę. Na dole tarczy wymalował okolicę górską z grupą starych ludzi i młodzieńców, zrozpaczonych i załamujących ręce.

Co znaczą owe sępy? Co znaczą ci starcy i młodzieńcy?

Malarz utrzymuje, że obraz dolny jest kopią znanego obrazu „Dwa pokolenia" i że chciał przez to pokazać swoim współmieszkańcom, iż potrafiłby także na zamówienie malować portrety — w owych zaś trzech ptakach chciał usymbolizować braci strzelców, walczących o koronę króla strzeleckiego.

Prokurator był innego zdania: Ujrzał w koronie umieszczonej nad czerwonem polem środkowem, polską koronę, a w trzech unoszących się nad nią drapieżnych ptakach wyobrażenia — Prus, Austryi i Rosyi. Obraz, na dole umieszczony, miał wyrażać żal i rozpacz Polaków nad nieszczęściem narodu.

Malarz tarczy strzeleckiej zasiadł tedy na ławie oskarżonych, gdyż — zdaniem prokuratora Carpasa — „miał zamiar publicznie pobudzać w sposób zagrażający pokojowi publicznemu różne warstwy ludności do gwałtów przeciwko sobie".

Proknrator wniósł 1 miesiąc więzienia. Trybunał jednak przyłączył się do wniosków obrońcy, p. mecenasa Plucińskiego, i Trawińskiego od wszelkiej winy i kary zwolnił, koszta zaś nałożył kasie państwowej. — Sąd nie wątpi wprawdzie — brzmiał wyrok, — „że owe trzy ptaki drapieżne przedstawiać mają trzy mocarstwa rozbiorowe", że obraz przedstawia przygrywkę do rozbioru Polski; sąd przypuszcza też, że obraz może w pewnej mierze oddziaływać na poczucie narodowe— „ale sąd nie jest tego zdania, by obraz pobudzać miał do gwałtów".

Przeciw grze w karty w pociągach. Rosyjskie ministeryum komunikacyi poleciło, ażeby nadkonduktorowie, w razie zawiadomienia ich przez któregokolwiek z podróżnych, że w pociągn odbywa się gra w karty, wzywali grających do niezwłocznego zaprzestania gry. Gdyby wezwanie to nie skntkowało, spisać mają na najbliższej stacyi, wobecności żandarma kolejowego protokół, celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

„Szkolnictwu". Kto na czele gazety wypisze, „w imię Boga", a potem świadomie kłamie, ten bluźni. Tak czyni „Szkolnictwo" pisząc, że w Krakowie za żydem Horowicem głosowali „wszyscy księża, a nawet sam ks. biskup Nowak".

Kto chce przekonać się, jak kocha włościan „Przyjaciel ludu" (tak się nazywa gazeta ludowców), niech przeczyta wspomnienie pośmiertne o wójcie z Ochotnicy, *Pucherze.* Ponieważ wielu wzdryga się przed czytaniem gazety, przesiąkniętej nienawiścią do uczciwych ludzi, skoro są przeciwnikami ludowców, przeto przytaczamy wyjątek z tej gazety: *„Wójt Pucher był pierwszym naganiaczem stańczykowskim, a gminę liczącą do 5 tysięcy mieszkańców trzymał jak w kleszczach, bo miał za sobą „starostwo i radę państwową. Starzy gospodarze musieli go po rękach całować".* Żadne wspomnienie. Nawet poganie nie postąpiliby tak nikczemnie, by o zmarłym i na sądzie Boskim już stojącym człowieku tak pisać.

Czołgosz morderca prezydenta Stanów Zjednoczonych został skazany na śmierć przez zabicie prądem elektrycznym.

Ołomuniec. Ks. arcybiskup Dr. Kohn, wniósł przeciw Schrammlowi i Nemetzowi redaktorowi socyalistycznego *Prawolidu* skargę o obrazę czci z powodu obleg miotanych na zgromadzeniu, protestującym przeciw wiecowi katolickiemu.

Kto się najniżej ukłonił podczas przedstawiania ministrów francnskich carowi? Oto pytanie, którem zajmuje się jedno z pism francuskich. Dziennik ten stwierdza, iż ministrowie prześcigali się wzajemnie w niskości ukłonów, najbardziej wszakże uniżył się ...socyalista minister handlu, „towarzysz" Millerand.

Kura. *(Tygodnik rolniczy Nr. 28.)* Aczkolwiek od przeszło dwu tysięcy lat kura znaną i chowaną już była w gospodarstwie, to jednak dopiero w ostatnich czasach baczniejszą na nią zwrócono uwagę i chów kur zaczęto prowadzić prawidłowo. Do niedawna jeszcze uważano kurę nietylko u nas, ale w całym świecie jako złe konieczne, a powszechnie utarte było zdanie, że się kura nie opłaca i że raczej lepiej knpować, aniżeli hodować kury.

Powodem tak błędnego mniemania było, że się nie starano tej kwestyi zbadać; narzekano, że za wiele wydaje się ze spichrza pośladu dla drobiu, przesadnie oceniano szkody, wyrządzane przez kury, a nie liczono prawie wcale dochodu, jaki te kury dają, nważając to za rzecz zbyt drobną, nie mającą szczególnie w większem gospodarstwie żadnego znaczenia. Późniejsze badania dopiero niezbicie przekonały, że kura stosunkowo daje największy i najpewniejszy dochód ze wszystkich zwierząt domowych. Rzecz naturalna, że chcąc, by się

chów kur opłacał tak samo jak przy chowie innych zwierząt, trzeba się tem zająć, dobrać odpowiednią danej miejscowości rasę i stosownie do wymagań, a bez przesady pielęgnować. Jak od krowy dającej dużo mleka, nie możemy żądać, aby zarazem była dobrą do opasu, tak też i od kury wymagać trudno, żeby była „uniwersalną“.

Wiadomem jest, że kura tyle jaj dać może, ile sama posiada, a przeciętnie liczyć można 550 jaj na kurę w ciągu jej życia. Otóż czem prędzej tę ilość jaj kura wyda, tem większy da czysty dochód, gdyż w krótszym czasie mniej kosztuje utrzymanie. Za zasadę przyjąć można, że dobra kura w trzech latach tę ilość jaj wyda i po upływie tego czasu powinna być użytą do tuczenia lub sprzedania. W naszych obecnych warunkach najwięcej opłacać się będą, mojem zdaniem kury nośne, niewybredne pod względem żywienia, a co najważniejsze, wytrzymałe na nasz zmienny klimat.

Jako rasę w zupełności odpowiadającą tym wymaganiom z własnego doświadczenia, polecić mogę kury zielononóżki. Nie są to kury wielkie, ani też ozdobne, ale za to pod względem praktycznem żadna inna rasa zielononóżkom nie dorówna.

Nadzwyczaj pracowity i wytrwały Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego, zajmujący się wszystkiem, co tylko do podniesienia rolnictwa przyczynić się może, zajął się również gorliwie i sprawą hodowli kur. Pozakładał kurniki zarodowe i rozciągnął nad niemi swoją światłą opiekę. Wobec tego, jest wszelka nadzieją, że prawidłowa hodowla kur w kraju wkrótce znakomicie się rozwinie, dając nam nowe źródło, niewyzyskanego należycie do tego czasu dochodu.

W Ryczowie dnia 27. września b. r. lustrator Patronatu ze Lwowa p. Drozdowicz przeprowadził dokładną rewizyę (lustracyę) „Spółki oszczędności i pożyczek“, i znalazł w niej wszystko w największym porządku. Spółka ta, rozpoczęła swą czynność dnia 3. kwietnia 1900. r., stoi zupełnie doskonale, po dzień bowiem 30 września b. r. wykazuje 121. tysięcy 622. kor. i 64 hl. obrotu kasowego i 208 członków.

† Ignacy Maciejowski zmarł nagle w Krakowie. Pisywał powieści dla ludu, na których podpisywał się Sewer. Kochał wieśniaków i znał ich położenie, dlatego jego utwory osnute na tle życia wiejskiego są najlepsze.

Książeczkę pod tytułem **„Kazimierz Pułaski“** wysłaliśmy następującym czytelnikom, którzy od 1. września b. r. „Prawdę“ zaprenumerowali:

Wojciech Sajek w Glin. w.; Jan Sudal w Troś. wiel.; Stan. Mazur w Woli B.; X. Jan Bienias w Bestw.; Teresa Gracowna w O.; Jan Nowobilski w B.; Franc. Deszcz w Spyt.; X. J. Gawroński w Szcz.; Zofia Cebula w Zag.; Marya Sokalska w L.; X. J. Puskarz w Bol.: Stan. Starostka w Tar.; Wojc. Rutkowski w Tar.; Ks. Semonowicz w Maź. W.; Grzegorz Kaczur w Tur.; Fr. Motyka w Ciek.; Jan Witkowski w Jaw.; Wawrz. Kułak w Wol. P.; X. Wł. Polony w Pc.; Józef Gognł w Maź. W.; Michał Olszewski w Ros.; Zarząd Szkoły w Czern.; X. Szymczykiewicz w Mog.; Franc. Kryska w Osieku.

Kto przed Nowym Rokiem zaprenumeruje „Prawdę“ (i zapłaci), ten otrzyma za darmo książeczkę wyżej wymienioną. „Prawda“ kosztuje do końca roku jednę koronę.

Odpowiedzi Redakcyi.

Fr. Motyka w Ciek. Posyłamy regularnie. Widocznie ginie na poczcie. Wysłaliśmy powtórnie.

Jakób Gac. w Best. Zgadzamy się na wszystko.

Jan Bułat w Pod. 2 k. posłane na początku roku zapisaliśmy za r. 1899. Rok 1900 i 1901 nie zapłacone. Za r. 1900 należy się tylko 3 kor., za 1901 4 korony.

Wojc. Gibek w Ryb. Na co przeznaczone 1 k. 40 h.?

Ceny targowe.

W Krakowie 1 października.

Pszenica biała 8·10—8·45 kor., czerw. 8·00—8·35 k., żółta 8·00—8·30 k.; żyto 6·70—7·15 k.; jęczmień browar. 6·50—7·00 k., jęczmień na paszę od 5·75—6·10 k.; owies 6.00—6·50 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

6. Niedziela, 19 po Ś. MB. *Róż.* — 7. Poniedziałek, Justyny p. m. — 8. Wtorek, Brygidy, Pelagii. — 9. Środa, Dyonizego b. — 10. Czwartek, Franciszka b. — 11. Piątek, Placydy, Filon. — 12. Sobota, Maksymiliana.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.